



**DROGA
DO NIEBA**

Jessica Kowalska



DROGA DO NIEBA

Nazywam się JESSICA KOWALSKA. Urodziłam się w 1999 roku. Odkąd pamiętam, moim marzeniem było posiadanie dzieci. Chciałam tej malutkiej istocie oddać całą moją miłość i pomóc przejść przez życie w poczuciu bezpieczeństwa. Pragnienie spełniło się, gdy miałam 21 lat. Jestem mamą anielskiego dziecka. Urodziłam wymarzoną córeczkę dla nieba. W książce opowiadam historię dziecka, które przyszło na świat na zaledwie kilka godzin, aby uzmysłwić nam, czym jest miłość bezwarunkowa. Pokazać, co jest naprawdę ważne – że śmierć nie jest w stanie rozdzielić naszych serc.

Książkę napisałam z nadzieją, że wielu anielskich rodziców poczuje, że nie są sami w swojej tragedii, ale również dla rodziców ziemskich dzieci i osób nieposiadających potomstwa. Nasza historia może wydawać się smutna, ale czy nie jest piękna? Opiszę moje uczucia na każdym etapie. Uczucia, których na początku nie potrafiłam zrozumieć. Za które się obwinałam. Mam nadzieję, że dzięki temu zrozumiecie, iż macie prawo do swoich uczuć, żaloby. Książka jest napisana również dla tej jednej wyjątkowej osoby – mojej pięknej córeczki. Zrobię wszystko, aby pamięć o Tobie była wieczna – tak jak nasza miłość...

Partner wydania



PRZEJDŹ
do księgarń online:
www.sorus.pl

DROGA DO NIEBA

Jessica Kowalska

DROGA DO NIEBA


Sorus

Redaktor prowadzący
Wojciech Nowakowski

Redakcja
Izabela Dachtera-Walędziak

Projekt okładki
Wioletta Markiewicz

Skład
Maciej Torz

Copyright © by Jessica Kowalska 2023
Copyright © by Sorus 2023

Wydanie I, Poznań 2023

ISBN 978-83-67139-24-3 książka
ISBN 978-83-67139-25-0 e-book

Wydaj z nami swoją książkę!
www.sorus.pl/formularz-zgloszeniowy

Wydawnictwo Sorus
Księgarnia internetowa: www.sorus.pl

Przygotowanie, druk i dystrybucja
DM Sorus Sp. z o.o.
ul. Bóżnicza 15/6, 61-751 Poznań
tel. +48 61 653 01 43
sorus@sorus.pl

*Nie ma nic piękniejszego niż spełnione marzenie.
Moja książka przepięlna jest bólem, tęsknotą,
ale też ogromną miłością. Miłością matki do dziecka
i dziecka do matki. Opowiem Ci o najcudowniejszej
dziewczyńce, którą było mi dane poznać, którą było mi dane pokochać,
bo przecież nikt nie umiera, gdy żyje w naszych sercach.
Córeczko, nas nawet śmierć nie rozdzieli.
Córeczko, naszej miłości nic nie zniszczy.
Córeczko, obiecałam kochać Cię na wieczność – i słowa dotrzymam.*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

POCZĄTKI

Mając piętnaście lat, za namową przyjaciółki założyłam konto na popularnej kiedyś aplikacji randkowej – Hot or Not. Nie szukałam wielkiej miłości. Pisałam z różnymi osobami, ale kontakt bardzo szybko się urywał. 3 kwietnia 2015 roku odezwał się do mnie pewien chłopak. Szybko znaleźliśmy wspólny język – naza-jutrz rozmawialiśmy przez telefon i tak zaczęła się nasza historia. Nie planowałam od razu się zakochiwać, ale czy da się uciec przed miłością? Gdy tylko usłyszałam jego głos, wiedziałam, że to jest to. Dziwne, prawda? Ale on czuł to samo. Już przez telefon wypowiedział magiczne słowa: „Kocham cię”. Pamiętam, że nie wiedziałam, co mu odpowiedzieć, tak bardzo się wstydziłam. Gdy skończyliśmy rozmowę, tylko napisałam: „Ja też cię kocham”. W tym samym tygodniu poznaliśmy się osobiście. Byłam już wtedy pewna, że taka miłość przytrafia się tylko raz. Ponieważ nie mieszkaliśmy blisko siebie, całymi dniami rozmawialiśmy przez telefon, a w każdym możliwym czasie się widywaliśmy. Tak minęły nam ponad trzy lata. Czy to nie piękne? Dla mnie – bardzo.

Gdy skończyłam siedemnaście lat, zaczęłam myśleć, czego tak naprawdę chcę od życia. Doszłam do wniosku, że domu, męża, dziecka oraz psa. Oto idealne życie u boku kochających osób. Zaczęłam rozmawiać z partnerem, czy planuje założyć rodzinę. To cudowne, że myśleliśmy tak samo. Oboje bardzo chcieliśmy mieć dzieci. Jedno swoje, a jedno adoptowane. Słowo „swoje” nie pasuje tu nawet za bardzo, bo przecież adoptowane również byłoby nasze.

Zgodnie byliśmy jednak zdania, że z założeniem rodziny zaczekamy do momentu, aż skończymy się uczyć i zaczniemy zarabiać. W moje osiemnaste urodziny postanowiliśmy razem zamieszkać. Mieliśmy dość dojazdów, chcieliśmy już zawsze być blisko siebie. Po kilku miesiącach wzięliśmy ślub. Niektórzy pomyślą, że to bardzo wcześnie, ale my się kochaliśmy i byliśmy pewni naszych uczuć, więc dlaczego nie? Nawet słyszeliśmy plotki, że wzięliśmy ślub tylko dlatego, że jestem w ciąży. Nie byłam. Za naszą decyzją stała miłość. Oficjalnie zostałam żoną. Po ślubie pojechaliśmy do Wrocławia. Zakochaliśmy się w tym mieście. Mąż powiedział mi wtedy, że to właśnie tam postaramy się o dziecko. To we Wrocławiu zacznie się historia naszego syna lub córki. Zaczęłam to sobie wyobrażać: mąż, ja, miasto, które kochamy, i moment, w którym spełnia się moje największe marzenie.

Ustaliliśmy, że najpierw zadbamy o własny kąt, a później pomyślimy o dziecku. To dziwne, ale moim małym marzeniem było, aby zostać mamą przed 22 urodzinami. Oczywiście już byliśmy rodziną, bo przecież nie każdy chce lub może mieć dzieci. Dlatego pamiętajmy, że rodziną jest się także, nie mając dzieci.

W międzyczasie zaczęliśmy szukać mieszkania lub domu do kupienia. Troszkę czasu nam to zajęło, ale się udało. Zostaliśmy właścicielami małego domku do remontu niedaleko miasta. Nie zależało nam na jakiejś dużej willi. Mijały kolejne miesiące. Pewnego dnia mąż zaproponował wyjazd do Wrocławia na kilka dni. Czemu nie? Czasem miło jest gdzieś pojechać i odpocząć. Wynajęliśmy przytulny apartament, oczywiście z wanną, bo dla mnie prawdziwy wypoczynek to relaksująca kąpiel.

Nie wiedziałam, że na tym wyjeździe zacznie się spełniać moje marzenie. Kiedy siedzieliśmy na kanapie, mąż przypomniał mi słowa: „To właśnie tutaj postaramy się o dziecko”. Byliśmy gotowi. Mieliśmy już warunki, aby przyjąć nowego członka rodziny. Mojego szczęścia nawet nie umiem opisać. Wątpiłam, że uda się za pierwszym razem, ale miałam taką nadzieję.

Zaczęłam wyobrażać sobie, że jestem w ciąży. Każdy najmniejszy objaw złego samopoczucia sprawdzałam zaraz w Internecie,

czy to aby nie znak odmiennego stanu. Stojąc przed lustrem, wyobrażałam sobie, że rośnie mi brzuch, że właśnie tam rozwija się we mnie nowe życie.

Życie, które miało sprawić, że zostanę mamą...

Życie, które miało spełnić moje marzenie...

Życie, które bym już zawsze kochała...

Niestety na teście ciążowym pojawiła się tylko jedna kreska. Było mi wtedy okropnie przykro, ale pomyślałam, że przecież uda się następnym razem. Tak mijały kolejne tygodnie. Wraz z każdym rozczarowaniem pojawiał się płacz i coraz więcej wątpliwości, że nie dane mi będzie zostać mamą. Tak bardzo tego pragnęłam. Wyrzucałam sobie, że może robimy coś nie tak albo że jestem bezpłodna.

Po ośmiu miesiącach starań przestałam wierzyć, że kiedykolwiek będę mieć dzieci. Zrezygnowałam z comiesięcznych testów ciążowych, których wynik bardzo mnie bolał. Mąż też się denerwował. Jak każdej kochającej osobie było mu ciężko patrzeć na moje łzy. Jestem bezpłodna. Byłam o tym przekonana. Dni mijały, a ja zaczęłam gorzej się czuć. Bolało mnie podbrzusze. Koleżanka z pracy wspomniała, że ją też boli od jakiegoś czasu, więc uznałam, że przejdzie. Zaczęły się mdłości, częstsze wizyty w toalecie i ból piersi. Tłumaczyłam sobie, że jestem chora, a do tego zbliżał się termin kolejnej miesiączki.

Każdy powtarzał, żebym zrobiła test, ale jakoś nie mogłam na to się zdobyć. Nie chciałam znowu się rozczarować. Postanowiłam poczekać do daty miesiączki. Kolejne dni mijały, a objawy nie ustępowały. Pamiętam, że gdzieś z mężem wychodziliśmy, więc użył perfum, które uwielbiam. Jednak nie tym razem. Jakoś dziwnie mi pachniały, a w zasadzie to śmierdziały. Dlatego musiałam otworzyć okno, a kiedy koło mnie przeszedł – pędem pobiegłam do toalety. Mąż się śmiał, żebym w końcu zrobiła ten test. Dalej byłam zdania, że zrobię go w dniu, kiedy nie dostanę planowanej miesiączki. Przypomniałam sobie wtedy, że w sumie to już chyba powinnam ją mieć. Od razu wzięłam telefon do ręki i sprawdziłam kalendarzyk. Pojawił się komunikat: „Spóźnia się 2 dni”. Moje serce zaczęło mocno bić... Zostanę mamą?

Czyżby właśnie moje marzenie zaczęło się spełniać?

Pojechaliśmy z mężem do apteki po test ciążowy. Na drugi dzień z samego rana postanowiłam go zrobić. Cały wieczór myślałam o wyniku. Z jednej strony bardzo się bałam, że znów się rozczaruję, z drugiej chciałam wstać, pobiec do toalety i mieć to już za sobą. Rano wykonałam test i zaczęłam się malować. Bałam się na niego spojrzeć. Jednak coś mnie kusilo... Wzięłam kawałek plastiku do ręki, spojrzalam i nie wierzyłam własnym oczom. Spojrzałam drugi raz i dalej nie wierzyłam... DWIE KRESKI!

Kiedy zaczęliśmy starać się o dziecko, wyobrażałam sobie, w jaki sposób powiem o tym mężowi. Miałam mnóstwo pomysłów, ale w tamtym momencie emocje wygrały. Po prostu pobiegłam do niego. Mąż również bardzo się ucieszył, z marszu chciał jechać do swojego brata i bratowej. Ja jednak wolałam jeszcze nic nikomu nie mówić. Jestem straszną pesymistką i jakoś z tyłu głowy miałam myśl, że to zbyt piękne, żeby było prawdziwe. Powiedziałam mężowi, że to tylko jeden test i może wynik jest błędny. Pojechaliśmy więc do apteki po drugi. Umówiliśmy się, że jeśli on wyjdzie pozytywnie, to pochwalimy się jego bratu.

W aptece był chwilowy problem z terminalem, więc musieliśmy chwilę zaczekać. W międzyczasie rozmawialiśmy z farmaceutką. Pokazałam jej zdjęcie pierwszego testu, a pani stwierdziła, że na pewno jestem w ciąży. Wtedy zaczęłam wierzyć, że zostanę mamą. Chciałam wykrzyknąć to całemu światu!

Gdy wróciliśmy do domu, od razu zrobiłam drugi test. Pojawił się płacz szczęścia. Jestem mamą! Pod moim sercem rośnie nasze dziecko! Nasze małe szczęście! Tak, jak obiecałam, pojechaliśmy przekazać dobrą nowinę. Brat męża i bratowa bardzo się ucieszyli. Jako młodzi rodzice od razu nas poinstruowali, co powinniśmy zrobić dalej. Zadzwoiłam i umówiłam się na wizytę do ginekologa. Nie mogłam się doczekać, aż zobaczę nasze dziecko na monitorze. Od razu też zaczęłam czytać o ciąży w Internecie, za to mąż sprawdzał, czy mogę jeść wszystko, na co mam ochotę. Kochaliśmy to maleństwo już od małej fasolki i bardzo dbaliśmy o ten nasz mały cud.

Mąż chciał powiedzieć o ciąży także swoim rodzicom, ja jednak znowu zwątpiłam. Nie wiem dlaczego, ale ciągle miałam złe przecucia... Zdecydowałam, że zrobię trzeci test, i jeśli wyjdzie pozytywny, to wtedy powiemy. Poprosiłam też go, żeby kupił teściom coś ładnego, co damy im, przekazując radosną nowinę. Pamiętam, że dość długo nie wracał, za to pojawił się z wielkimi zakupami. Kupił test, dużo soczków, szary kocyk w gwiazdki, zestaw do obcinania paznokci oraz dwa różowe smoczki, które świeciły w ciemności, a dla rodziców dwie torby z napisami „Najlepszy dziadek na świecie” i „Najlepsza babcia na świecie”. Gdybym miała więcej czasu, pewnie kupiłabym coś innego, ale mąż tak się cieszył, chciał wszystkim mówić o naszym szczęściu. Był pewny, że to będzie dziewczynka, stąd te różowe smoczki. Zrobiłam trzeci test. Bałam się, że wyjdzie negatywny, a mój piękny sen się skończy. Chwilę później wzięłam go do ręki i były... Piękne dwie kreski.

Rodzice również się ucieszyli. Prawdopodobną ciążą pochwaliłam się także mamie, która od początku starań bardzo mnie wspierała. Jakoś tak w podobnym czasie pojawił się u nas kolejny członek rodziny – piesek. Nigdy nie byłam tak szczęśliwa jak w tamtym momencie. Mam cudownego męża, dom, pieska i prawdopodobnie jestem w ciąży. Czego chcieć więcej!?

Nadszedł dzień pierwszej wizyty u ginekologa. Niestety przez obostrzenia związane z pandemią w gabinecie musiałam być sama. Zaczęło się badanie, a ja czekałam na gratulacje od lekarza. Okazało się, że jak na razie widoczny jest tylko pęcherzyk ciążowy bez zarodka. Nie rozumiałam, o co chodzi. Jak to pęcherzyk ciążowy bez zarodka? Co to znaczy? Jestem w ciąży czy jednak nie jestem? Kolejna wizyta miała odbyć się za kilka dni. Wychodząc, nie wiedziałam, co powiedzieć mężowi... Będziemy mieli dziecko czy jednak nie? Jestem w ciąży, ale jeszcze bez dziecka? Zaczęłam czytać w Internecie. Niepotrzebnie, bo naczytałam się dużo o pustych pęcherzykach ciążowych, więc tylko bardziej się zestresowałam. Gdy szłam na kolejną wizytę, bardzo chciałam usłyszeć bicie serduszka. Był już pęcherzyk ciążowy z zarodkiem, ale niestety to wszystko, co

lekarz widział. Czulałam się ogromnie dumna z naszego dziecka! To było około 6 tygodnia ciąży. Według wieści z Internetu właśnie wtedy powinno pojawić się serce. Nie wiedziałam, dlaczego wszystko u nas dzieje się tak późno. Po tygodniu poszłam na kolejną wizytę. Byłam taka szczęśliwa! Serduszko pięknie już biło! Mama z tatą są tak bardzo dumni z Ciebie, kochanie!

Wstałam dzisiaj dosyć wcześnie.

Wysłałam z psem.

Zrobiłam śniadanie.

Zjedliśmy razem, a później mąż wyszedł do pracy.

Ja od razu się położyłam i próbowałam zasnąć.

Robicie tak czasem? Żeby dzień szybciej zleciał?

Chciałam się obudzić o 18.30, wtedy mąż byłby już w domu.

Nie wyszło...

Właśnie niedawno się obudziłam.

Otworzyłam oczy i wsłuchiwałam się w tykanie zegara.

Oprócz tykania nie słyszę nic...

A miałam słyszeć...

Miałam się denerwować, że znowu płacze, a ja wypaść się nie mogę...

Iść ją nakarmić albo po prostu przytulić...

Tak bardzo często jestem zmęczona, mimo że nie mam czym się zmęczyć.

Ale chcę czuć większe zmęczenie.

Chcę wstawać w nocy co 2-3 godziny na karmienie...

Jest tylko cisza.

Tylko tykanie zegara.

Cisza, która boli.

Tak bardzo chcę ją teraz przytulić.

Czasem ją czuję.

Chyba sobie tego nie wmawiam.

Czuję jej zapach, ona przy mnie jest i czeka.

Czeka na nasze spotkanie...

Córeczko, to tak bardzo boli, że Cię czuję, ale nie mogę dotknąć.

Gdy czuję jej zapach, za każdym razem szeptem mówię: Kocham Cię.

Z nadzieją, że ona to słyszy i się uśmiecha.

Córeczko, zrób to, proszę.
Przyśnij mi się i pozwól się przytulić.
Córeczko, spraw, żebym chociaż w snach mogła Cię dotknąć.
Proszę...
Córeczko, ja tak bardzo potrzebuję Twojej bliskości.
Dziękuję chociaż za to, że pozwalasz mi Cię poczuć.
To najpiękniejszy zapach.

Instagram mamaniolka